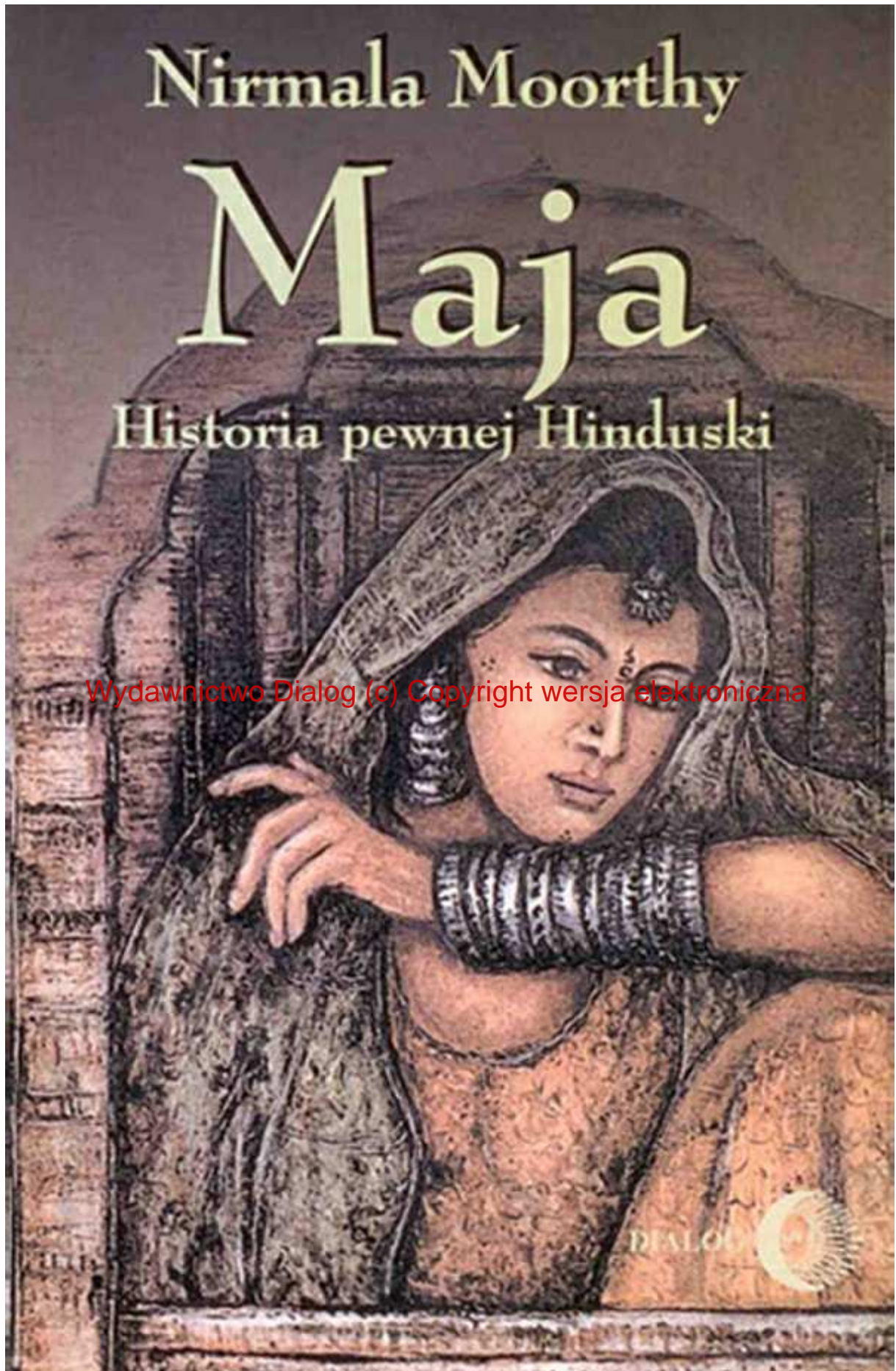


Nirmala Moorthy

# Maja

Historia pewnej Hinduski

Wydawnictwo Dialog (c) Copyright wersja elektroniczna



**Nirmala Moorthy**

# **Maja**

**Historia pewnej Hinduski  
Fragment**

Wydawnictwo Dialog (c) Copyright wersja elektroniczna

Wydawnictwo Akademickie DIALOG  
Warszawa 2002

Przełożyła  
Monika Nowakowska

Wydawnictwo Akademickie DIALOG  
00-112 Warszawa, ul. Bagno 3/218  
tel./faks 620 87 03  
e-mail: redakcja@wydawnictwodialog.pl  
<http://www.wydawnictwodialog.pl>

Tytuł oryginału  
*Maya*

Redakcja i korekta  
Krystyna Kawerska

Okładka  
Kinga Walter

Na okładce obraz Madhuri Phalnikar Bhaduri z serii „Pratiksha” (Oczekiwanie);  
„India Perspectives” November 1996

© Copyright by Wydawnictwo Akademickie DIALOG 2002  
& Nirmala Moorthy

**Wydawnictwo Dialog (c) Copyright wersja elektroniczna**  
wydanie elektroniczne  
Warszawa 2015

ISBN ePUB 978-83-8002-401-4

ISBN mobi 978-83-8002-402-1

# Spis treści

Okładka	
Karta tytułowa	
Karta redakcyjna	
Dedykacja	
Prolog	
Część I Unicestwienie	
Rozdział pierwszy	
Rozdział drugi	
Rozdział trzeci	
Rozdział czwarty	
Rozdział piąty	
Rozdział szósty	
Rozdział siódmy	
Rozdział ósmy	
Rozdział dziewiąty	
Rozdział dziesiąty	
Rozdział jedenasty	
Rozdział dwunasty	
Rozdział trzynasty	
Rozdział czternasty	
Rozdział piętnasty	
Rozdział szesnasty	
Rozdział siedemnasty	
Rozdział osiemnasty	
Część II Wybawienie	
Rozdział dziewiętnasty	
Rozdział dwudziesty	
Rozdział dwudziesty pierwszy	
Rozdział dwudziesty drugi	
Rozdział dwudziesty trzeci	
Rozdział dwudziesty czwarty	
Rozdział dwudziesty piąty	
Rozdział dwudziesty szósty	
Rozdział dwudziesty siódmy	
Rozdział dwudziesty ósmy	
Rozdział dwudziesty dziewiąty	
Rozdział trzydziesty	
Rozdział trzydziesty pierwszy	
Rozdział trzydziesty drugi	
Rozdział trzydziesty trzeci	
Rozdział trzydziesty czwarty	

Rozdział trzydziesty piąty  
Rozdział trzydziesty szósty  
Epilog  
Nota o Autorce  
\*\*\*  
O wydawnictwie

Wydawnictwo Dialog (c) Copyright wersja elektroniczna

*Dla Krishny i Ashoka za ich niestabnącą wiarę we mnie.  
Dla Marsh Cassady, Jima Kitchen i Betty Reeves za wskazówki praktyczne  
i pomoc.*

*Jego postać wymyka się wyobrażeniom, jaśniej nad mamiącym mrokiem.*

*Wydawnictwo Dialog (c) Copyright wersja elektroniczna* Bhagawadgita (8.9)\*

# Prolog

GRUDZIEŃ 1985...

Półprzutomna, wchodzi chwiejnym krokiem na lotnisko w Los Angeles. Jej znużone, ciężko zwieszona ramiona ciasno ściągają oklapłe poły płaszcz, ledwie odsłaniające nogawki dżinsów. Telegram spadł na Maję jak grom z jasnego nieba. „Ojciec zmarł dzisiaj rano – stop – przyjeżdżaj natychmiast”. Maja mobilizuje na chwilę nadwątłone nerwy i wprowadza ciało w ciąg odruchów warunkowych. Noga za nogą przesuwa się w kolejce do stanowiska odprawy Singapore Airlines, wlokąc za sobą przekrzywioną walizkę, ociągającą się na pasku rączki jak niesforny przedstawiciel rodzaju psiego. Efekt jej pakowania to jeden wielki bałagan. W samolocie Maja siada przy oknie. Zapalają się napisy „Proszę zapiąć pasy”. Z kontroli paszportowej i długiego marszu do samolotu niczego właściwie nie pamięta. Przed nią dziewiętnastogodzinny lot do Singapuru, urozmaicony godziną mordęgi na Narita International w Tokio. Potem cztery dłużące się godziny nieskończonych przemarszy i przerywanych drzemek w hali tranzytów, nim w końcu wsiądzie w samolot do Indii.

– Nie pozwól mi się spóźnić na lot, drogi Boże – modli się. – I, proszę, żadnych opóźnień przy starcie.

Kołują wprost w zachód słońca. Maja patrzy, jak purpurowa kula tonie w ametystowej mgie. Ogniste słupki smagają niebo, a potem – nic. Okno zamyka owalną plamę światłości. Lecą wśród chmur. Kapitan informuje, że znajdują się na wysokości dziewięciu tysięcy metrów i przedstawia harmonogram lotu. Maja opuszcza oparcie siedzenia i zamyka oczy. Przypomina sobie ten ostatni raz, kiedy widziała ojca.

To było burzliwe rozstanie.

– Wynoś się z mojego domu – powiedział. – I żebyś już nigdy nie postawiła tu nogi. Nigdy! Chyba że po moim trupie.

– Wróć – odpowiedziała. – Wróć, żeby zatańczyć na twoim pogrzebie.

Gopal, jej brat, wita Maję na lotnisku w Madrasie. Przytłacza go ciężar odpowiedzialności – jest teraz jedynym mężczyzną w rodzinie. Wygląda na zmęczonego, zmieszanego, nie zdradza ochoty na spojrzenie siostrze w oczy. Gdzie się podziała jego pewność siebie? Maja nie potrafi się odnaleźć wobec tego obcego człowieka, który już nie rozumie jej tak jak kiedyś, w pół słowa. Ogarniają ją coraz większe obawy. Jest gorzej – dużo gorzej – niż się spodziewała. A byli sobie kiedyś tak bliscy.

W głowie tłoczą się pytania i świerzbi ją język, ale oboje zachowują w czasie jazdy milczenie. Maja wchodzi do domu. Uderza w nią zawołanie, fałszujące łkanie, jakiego obyczaj wymaga od zgromadzonych przyjaciół i krewnych, gdy tymczasem zmarły oczekuje na kremację. Wpijają się w Maję palce, obejmują ją ręce, głowy opierają się na jej ramionach, mokre od łez policzki ocierają o twarz. Otacza ją



i osłania przed wzrokiem ciekawskich konwencjonalne, udawane wzruszenie obojętnych w gruncie rzeczy, choć powodowanych dobrymi intencjami krewnych i znajomych. Fala ludzka porywa Maję dalej – jej stopy ledwie dotykają ziemi – do przedpokoju, gdzie czeka matka, milcząca, z czerwonymi oczami. Ciała wokół popychają ją w te znajome ramiona. Następuje moment ukojenia.

Później, ślaniając się na nogach, Maja idzie do nieruchomej postaci ułożonej na ławie z drzewa różanego. Mimo kobierca z aksamitek, kwiatów tuberozy i jaśminu można w powietrzu wyczuć słaby zapach rozkładającego się ciała. Trzaskające kadzidełka spowijają ciało chmurą dymu z drzewa sandałowego. W tropikach zmarłego trzeba powierzać płomieniom jak najszybciej. To Maja jest powodem tego nieprzyzwoitego opóźnienia ceremonii pogrzebowej.

Dłonie i stopy ojca związane razem chusteczkami; szczękę mocno podtrzymuje jedwabna szarfa. Gdyby nie skręcone kłaczki bawełny zatykające nozdrza można by pomyśleć, że ojciec zapadł jedynie w sen. Śmierć stała gniew i nienawiść z jego twarzy. Samotna mosiężna lampka migocze przy jego głowie – światełko przewodnie dla duszy zmarłego, zagubionej i przerażonej nagłym przeniesieniem w inny świat.

Maja dostrzega chudą, zgarbioną sylwetkę w szafranowym sari, która z głową opartą na związanych dłoniach zmarłego leje ze szlochem w jego uszy nieprzerwany strumień żałości. Wtem sari zsuwa się z ogolonej głowy i zapadnięte oczy odwracają się, by cisnąć słowa pełne nienawiści:

– To twoja wina! – Słowa stryjenki uderzają jak pociski. – To ty go zabiłaś!

Wydawnictwo Dialog (c) Copyright wersja elektroniczna



# Część I

## Unicestwienie

Tak omotani złudzeniami,  
że zatraceni w bezrozumie,  
przeobrażają się w demony.  
Bhagawadgita (7.15)

## Rozdział pierwszy

MARZEC 1972...

Chłodna nocna bryza wzdychała za oknami, przynosząc smak oceanu. Na zewnątrz fale roztrzaskiwały się z hukiem o czarne Pałochrony piętrzące się wysoko na murach nadbrzeżnej promenady. Nadchodził przypyw.

Gita Aiyer nuciła, wklepując krem w policzki szybkimi, krótkimi trzepnięciami palców. Jej dłonie poruszały się nieprzerwanym rytmem, wybijając narastające ukradkowo tempo. Stopniowo przechodziły w akompaniament do śpiewnych dźwięków nuconej przez nią melodii. Maja obserwowała siostrę spod półprzymkniętych powiek. Pomarańczowy cień lampy stołowej rzucał na twarz Gity migoczący blask. Maja przyjrzała jej się z zaciekawieniem.

Gita wyglądała dzisiaj przepięknie.

To zabawne, jak jej starsza siostra bez przerwy ostatnio nuciła. Oprócz oczywiście tych chwil, kiedy naprawdę śpiewała. Nagle w pół ruchu palce Gity urwały rytmiczne poklepywanie, a dziewczyna znieruchomiała na moment, by przyjrzeć się w lustrze swoim oczom.

– To takie ekscytujące, takie... cudowne!

Maja musiała wyczerpać słuch, by cokolwiek zrozumieć. Patrzyła na siostrę z rosnącym zainteresowaniem. Coś się działo. Gita ciągle się ostatnio uśmiechała i mówiła do siebie. O co chodzi? Gita i tak nigdy jej nie powie. Nikt nigdy nic jej nie mówił.

– Idź do swojego pokoju, Maju – usłyszałyby w odpowiedzi. – To nie twoja sprawa.

To piekło, być najmłodszą w rodzinie. Nikt nigdy nie traktował jej poważnie. Ale wkrótce się dowie. Ma swoje metody.

– Jego rodzice są tacy kochani – szeptała Gita do swojego rozpromienionego odbicia. – I uwielbiają Prasanta. Nie potrafią mu niczego odmówić. – Ponad głową Gity wyłoniła się w lustrze twarz Prii, która uśmiechnęła się i przytuliła do policzka siostry.

– Chcesz mi o tym opowiedzieć? – zapytała Prija. Spojrzała nad ramieniem Gity w kierunku łóżka. Maja zaszyła się głębiej w poduszkę, podpatrując między włosami spod delikatnie uchylonych powiek.

– Dobra! Maja już śpi. Ale staraj się mówić cicho.

– Okropna z niej papla! – Gita rzuciła spojrzenie w kierunku najmłodszej siostry. Maja zastygła z wysiłkiem w bezruchu. To straszne mieć tylko osiem lat! – Prasant poprosił mnie o rękę – powiedziała Gita. – Wczoraj wyszliśmy wcześniej ze szkoły, żeby spotkać się z jego rodzicami. Ślub weźmiemy w czerwcu, po egzaminach. Jego rodzice się zgadzają.

– A nasi?

Brak odpowiedzi. Maja otworzyła szerzej oczy. Gita miała talent do wpędzania się w kłopoty jak ćma lecąca wprost w płomień. Zawarcie małżeństwa z miłości nie było w tym kraju łatwe. Nawet ona o tym wiedziała. Gita była o cztery lata starsza od Prii i wkrótce miała zakończyć naukę w Elphinstone College. Ale to Prija zawsze wydawała się starsza.

– W jaki sposób zamierzasz mu o tym powiedzieć, Gito? Myślisz, że się zgodzi? – zapytała Prija. Maja wiedziała, kogo siostra miała na myśli.

– Porozmawiam z ammą<sup>[1]</sup> dzisiaj wieczorem. Ona go przekona.

– Niełatwo wyprowadzić cię z domu, Gito. Niełatwo zmusić cię do posłuchania, to wielki dla kobiety wyczyn. Ostrożnie, Gito. Nie rób niczego zbyt pochopnie!

– Nie bądź taką pesymistką, Priju! Nie zadarłabyś nawet z własnym cieniem. – Uśmiech w oczach Gity zamigotał i zniknął. – Przecież Rao to znakomita rodzina... Cichy śpiewny dźwięk. Maja ledwo go dosłyszała. Głos Gity utonął w milczeniu.

– Rozmawiałaś z mamą, Gito? – zapytała Prija, zaniepokojona z trudem skrywanym napięciem emanującym z siostry. Dziewczęta siedziały przy stole następnego popołudnia, celebrując podwieczorek przy herbacie i samosach<sup>[2]</sup>.

– Teraz z nią porozmawiam. – Prija dostrzegła drżące usta, krew odpłynęła z twarzy siostry. Kiedy matka wkroczyła do pokoju, Gita nie była w stanie nawet się odezwać. To Prija poruszyła temat.

– Gita chce cię o coś prosić, amma.

– Jest taki chłopak w koledżu – wybuchnęła Gita. Wyzywająca nuta zaostrzyła jej głos. – Lubię go. On chce się ze mną ożenić. – Matka w milczeniu piła dalej herbatę, gdy tymczasem córki wypatrywały w jej twarzy jakichś oznak reakcji. Prija niczego tam nie zobaczyła. Nie, żeby się czegoś spodziewała. Dwadzieścia trzy lata pożycia małżeńskiego nauczyło Gomati Aiyer skrywania uczuć. Udawanie obojętności było najlepszym rozwiązaniem, poza oczywiście tejże obojętności faktycznym odczuwaniem. Ale uporczywy rytm, jaki lewa dłoń matki wybijała na stole, zdradzał zatroskanie.

– Co wiesz o jego rodzicach? – zapytała córkę Gomati.

- Ojciec jest menadżerem wyższego szczebla w firmie cementowej – wyrecytowała Gita – a matka prowadzi dom. – Gita była wyraźnie przygotowana na pytania Gomati. – Dwaj młodsi bracia Prasanta chodzą do szkoły. Rodzina jest zamożna. Ich dom w Bandrze jest przepiękny i mają dużą posiadłość w Hajdarabadzie.
- A kasta i rodowód? Czy mówią po tamilsku? – Głos Gomati był napięty, nieustępliwy.
- Czy to ważne, amma? – żaloszny, narastający jęk. Prija natychmiast zgodła, że Prasant nie był Tamilem. – Prasant rozmawia ze mną po angielsku, a w domu mówią w telugu. Ale mogę się telugu nauczyć. Jest zupełnie taki sam jak tamilski.
- Twój ojciec chce dla ciebie jak najlepiej, Gito.
- Są braminami, amma! Tak jak my.
- Są z Andhry, Gito! Nie będziesz w stanie jeść ich jedzenia. Topią je w chilli. Oczy ci będą łzawić i palić cię będzie w żołądku.
- Zawsze lubiłam ostre jedzenie. – Gita zacisnęła usta w upartą linię.
- Czy ten chłopak ma jakieś wykształcenie? Pracę? Jest ustabilizowany finansowo? Mam nadzieję, że będziesz znała odpowiedzi, Gito, kiedy będziesz rozmawiać ze swoim ojcem. Decyzja należy do niego. – Gita zapadła się w sobie. Otuliła się ramionami, zwijając w kłębek jak kopnięty brutalnie szczeniak. Matka nie była przesadnie wylewna. Nigdy nie pozwalała sobie na gesty czułości. Okazywanie uczuć przez dorosłą kobietę uznaliby za nieprzyzwoitość – zachowanie nie przystające damie. Ale tak chłodna ocena sytuacji, to było już za dużo. Biedna Gita! Prija tak bardzo chciała znaleźć jakiś sposób, by jej pomóc.
- Nie podawiaj się, Gito? – zapytała.
- A ty z nim porozmawiaj, Gito. – Zwróciła się do najstarszej córki Gomati. – To sprawa między tobą a twoim ojcem.

Maja pobiegła do salonu i schowała się za aksamitnymi zasłonami. Usłyszała dzwonek u drzwi i wiedziała, że to nauczyciel muzyki. Przyjeżdżał o piątej w każdy wtorek i czwartek, a wychodził o szóstej trzydzieści. Jeśli się pracuje z kilkunastoma uczniami rozproszonymi po całym mieście, a samemu mieszka tak jak on, na przedmieściach, synchronizację trzeba mieć opracowaną w najmniejszym szczególe. Mistrz przydzielał sobie tylko pięć minut na herbatę i podwieczorek, który Gomati trzymała zawsze wcześniej przygotowany i naszykowany na stole.

Jeśli chodziło o jej najstarszą siostrę, to Maja wiedziała, że nie musi się obawiać wykrycia. Gita była marzycielką. Nie zobaczyłaby słonia, o ile by się o niego nie potknęła. Ale Prija była spostrzegawcza.

Całkowicie zaabsorbowana własnymi sprawami, Gita znajdowała niewiele czasu dla reszty rodziny. Codziennie od szóstej rano ćwiczyła przez godzinę śpiew, w pośpiechu przelatowała przez łazienkę i jadła śniadanie, i o ósmej była już w drodze do koledżu. Wieczorami w dni powszednie śpiewała sama lub z nauczycielem muzyki, który przychodził do nich na godzinne lekcje, w czasie których Prija dla akompaniamentu brzdąkała na winie<sup>[3]</sup>. Chociaż Gita raczej się w nauce nie wyróżniała, ojciec nigdy nie potrafił ukryć swej dumy z najstarszej córki. Wszyscy wiedzieli, że Gitę czeka kariera muzyczna. Zdobyła już kilkanaście

nagród w lokalnych konkursach, miała krótkie występy w radiu i telewizji. Ojciec wiązał z jej pierwszym koncertem wielkie plany.

– Głos Gity ma giętkość Pattamal, barwę Subbalakshmi i wzlatującą słodycz Lasy Mangeshkar<sup>[4]</sup> – mówił nauczyciel muzyki. Podczas lekcji siedzieli w trójkę ze skrzyżowanymi nogami na dywanie przy swoich instrumentach, zwróceniem twarzami do siebie, a Mai nie wolno było wchodzić do salonu. Jej nieustanne chichotanie i wiercenie się rozpraszało nauczyciela.

Maja ukryła się za zasłonami i zerknęła. Był fascynujący.

– Pozwól mi na niego spojrzeć, amma – błagała, kiedy Gomati przysłała ją stamtąd wyciągnąć. – To najczarniejszy człowiek jakiego kiedykolwiek widziałam. Znika w ciemnościach. – Nauczyciel stanowił niezapomniany widok. Nosił olśniewająco białe koszule i dhoti<sup>[5]</sup>, które podkreślały atramentowy połysk jego skóry. Maja była oczarowana jego grubymi, małpimi rysami i splamionymi ochrą betelu<sup>[6]</sup> zębami. Skręcony kędzior podskakiwał na jego czole za każdym razem, kiedy mężczyzna potrząsał na boki głową przy wyciąganiu wysokiego C. Szczęki rozwierały się szeroko do dalekiego grzmotu wysokiej nuty, a Maja widziała jak bramy piekieł otwierają się, by ją połknąć. Pożywka jej koszmarów sennych – nauczyciel wniósł w życie Mai dreszcz przerażenia, rozkoszne mrowienie kręgosłupa, jakie wywołuje tylko wcielenie zła. Jego głos dźwięczał gardłowym basem, a Gita wtórowała przenikliwym sopranem. Melodyjne „dzyń, dzyń” winy drobiły delikatnie między dwoma skrajnościami. Gita utrzymywała głos w tonacji wyznaczonej przez delikatny furkot tanpury<sup>[7]</sup>, podczas gdy nauczyciel wybijał rytm na

Wydawca: Dialog (c) Copyright wersja elektroniczna

– Nie przeszkadzaj im, Maju. Wracaj do swojego pokoju. – Gomati spróbowała wypędzić najmłodsze dziecko. – To niegrzecznie robić uwagi na temat wyglądu innych ludzi. – Maja wycofała się do swojego pokoju i poczekała, aż Gomati wróciła do gotowania. W ciągu kilku minut dziewczynka była z powrotem na swoim punkcie obserwacyjnym za zasłoną. Wiedziała, że matka nigdy nie posunie się do niczego więcej poza symbolicznymi próbami powstrzymania córki przed nieustannym łamaniem wszelkich reguł. A było wiele, tak bardzo wiele rozmaitych reguł. Maja nie była w stanie spamiętać nawet połowy z nich.

– Zamykaj buzię, jak jesz, Maju, i nie mów z pełnymi ustami. – Myj nogi, gdy wracasz do domu ze spaceru, Maju, i myj ręce, zanim usiądziesz do stołu. – Uczesz włosy, Maju, i chodź tutaj, niech ci zbiorę kosmyki z czoła.

– Nie! – Opór Maji był kwestią przyzwyczajenia. – Tak lubię.

– Włosy trzeba odgarniać. – Wyjaśnienia Gomati były równie automatyczne. – Nie ruszaj się! Nasze śastry<sup>[8]</sup> mówią, że jeśli tego nie zrobię, będzie nieszczęście. Zapomnę, jak wygląda twoja buzia. Nigdy więcej cię nie zobaczę.

– Sastry, amma? Zostały napisane tysiące lat temu. Uczymy się o nich na lekcjach historii. – Czy matka kiedykolwiek pozwoli jej zapomnieć o najbliższej choćby z reguł zawartych w świętych księgach? Jeszcze jedną wbijano jej ostatnio do głowy: – Kiedy wychodzisz, Maju, nigdy nie mów, że wychodzisz. To kusi złe licho. Zawsze mów, że wrócisz.

Reguły, reguły, reguły! Reguły były po to, żeby je łamać. Oprócz, oczywiście, tych sytuacji, kiedy w pobliżu był ojciec. On miał kilka skutecznych metod ich egzekwowania.

– Nos Mai bieleje – powiedziała by Lokanath Aiyer do żony. Rzadko zniżał się do zwracania się do swoich dzieci wprost. – Nie zauważyłaś, Gomati? Zbielał o kilka odcieni w ciągu ostatnich pięciu minut. – Pierwszy raz, gdy to powiedział, Maja nie zrozumiała. Ale zaraz pożałowała, że poprosiła o wyjaśnienie. W chwili narodzin osioł jest równie piękny jak koń, jego ciemny nochal kryje się w szlachetnej linii brwi i szczęk. Gdy jednak źrebię podраста, różnica między zwierzętami mocno się uwydatnia. Maja nienawidziła, kiedy ojciec z niej kpił. Wychodził z pokoju, nim zdążyła nawet pomyśleć o odpowiedniej obronie.

Ojciec szczególnie nalegał na noszenie na czole tilaki<sup>[9]</sup>.

– Wszystkie hinduskie kobiety muszą nosić tilakę, Gomati. – Lokanath pouczał swoje córki zwracając się do żony. – To nie tylko wbrew śastrom, to po prostu nieładnie wygląda, kiedy kobieta pokazuje się bez niej publicznie.

– Nie mogę nosić tilaki do szkoły – oświadczyła triumfalnie Maja. – Nie stanowi elementu szkolnego mundurka. Matka Felicja mówi...

– Tilaka jest elementem stroju każdej hinduski. – Gniew stłumił jego głos, nadając mu jedwabną łagodność, i matka wyraźnie zbladła. – Zaczynam dochodzić do wniosku, że błędem było wysłanie cię do szkoły przyklasztornej, Maju. Zadzwoń do zakonnic, Gomati, i powiedz im, że twoja córka jest hinduską i jest z tego dumna. – Jego syczący szept dobiegł je, kiedy Lokanath już wychodził. – Jeśli będą jeszcze jakiegokolwiek Dialog (c) Copyright wersja elektroniczna na środek czoła krążył czerwony znak, mrużąc do siebie pod nosem. Musi pamiętać, żeby go zetrzeć przed wejściem do szkolnego autobusu, bo inaczej koleżanki nie dadzą jej spokoju. Nie łatwo być jedną z nielicznych hindusek w katolickiej szkole. A już bardzo ciężko było być jedyną uczennicą w klasie pochodzącą z tak konserwatywnej jak jej rodziny. Rodzice żadnej z koleżanek nie nalegali, by córki nosiły tilakę, albo spódnice, które zakrywałyby im kolana; albo by zaplatały włosy w ciasne warkocze, błyszczące od oleju. Większość z nich miała eleganckie krótkie fryzury!

Ostatnio nowa zmora majaczyła na horyzoncie. Maja obawiała się o swoją nieśmiertelną duszę. To w sędziwym wieku siedmiu lat po raz pierwszy dowiedziała się o pełnej niebezpieczeństw ścieżce wiodącej do zbawienia i konsekwencjach zbrodzenia z tego traktu. Choć dobre siostrzyczki z klasztoru były na tyle ostrożne, by nie pozwalać sobie na jawny prozelityzm, to napomykały o grzechu pierwородnym i o znaczeniu chrztu. Matka Felicja, ciemnoskóra zakonnica z Goa, pocierała swój rzadki wąsik i spoglądała prosto na Maję, opisując okropności czyśćca i czeluści piekielnych. Często przytaczała opowieść o tym, jak Dzieci Izraela wyswobodzone zostały z niewoli egipskiej tylko po to, by paść łupem demonów bałwochwalstwa – kultu złotego cielca, jak i grzechów ciała, które za tym przyszły. Cóż za nieszczęście urodzić się hinduską! Należać do mniejszości mocno naciskanej i zmuszanej do samoobrony przed całą klasą wygadanych ośmio- i dziewięciolatek.



– Kiedy dorosnę zostanę katoliczką – zapewniała Maja swoje koleżanki. – Odpokutuję i wszystko zostanie mi darowane.

Tymczasem ojciec był w pracy i mogła sobie pozwolić na odrobinę rozrywki. Wystawiła głowę zza zasłony i zrobiła minę za plecami nauczyciela muzyki. Dzyńńńń! Ręce Prii ześlizgnęły się po strunach winy i dziewczyna pochyliła głowę, by ukryć uśmiech.

Maja nadśluchiwała odgłosów nadchodzących kroków. Dobrze! Mama nic nie słyszała. Była prawdopodobnie zbyt pochłonięta smażeniem paparów<sup>[10]</sup>. Maja mogła zatem liczyć na więcej okazji do zabawienia się kosztem nauczyciela muzyki.

Gomati nie miała dużo czasu na dyscyplinowanie swoich dzieci. Ustalona rutyna życia rodziny nie pozwalała na żadne zmiany. Ojciec, który każdą minutę dnia wypełniał wyznaczonymi uprzednio czynnościami, narzucał pozostałym członkom rodziny dyscyplinę swoich obyczajów.

Gomati budziła się codziennie o piątej rano, akurat by odebrać cztery butelki mleka dostarczane pod drzwi. Prija też czasami wstawiała wcześniej, by jej pomóc. Ojciec dołączał do nich na filiżankę parującej kawy, parzonej ze świeżo zmielonych ziaren, i tak zaczynał się ich dzień. Dzieci budziły się przy głosach kapłanów recytujących suprapatham<sup>[11]</sup> do Wenkateśwary<sup>[12]</sup> przy akompaniamencie trzeszczącego magnetofonu. Wylegiwanie się w łóżku jeszcze po godzinie szóstej stanowiło grzech śmiertelny. Przed ósmą dzieci kończyły śniadanie i wychodziły do szkoły i koledżu, każde niosąc zapakowane drugie śniadanie złożone z ćapató<sup>[13]</sup> z awy i z ziołami.

Jeśli chodzi o Lokanatha, to w południe oczekiwał ciepłej strawy. Dabbawalla – zawodowy roznosiciel obiadów, który rozwoził stalowe lub aluminiowe menażki pięćdziesięciu osobom do pięćdziesięciu różnych biur – przyjeżdżał do domu dokładnie za kwadrans dwunasta. Tempo krzątania się matki rosło wraz przesuwaniem się czarnych wskazówek po tarczy zegara. Roznosiciel czekał na odebranie zapakowanego obiadu najwyżej trzydzieści sekund i ani chwili dłużej. Jeśli menażki nie stały przygotowane przy drzwiach frontowych, wieczorem, kiedy ojciec wracał do domu głodny i wściekły, w domu rozpętywało się prawdziwe piekło.

Maja czasami zastanawiała się, jak dabbawalla daje radę pedałowac na swoim rowerze z ciężką wymyślną konstrukcją poziomych prętów na menażki.

Fascynowały ją niezrozumiałe hieroglify oznaczeń, które gwarantowały dostarczenie każdej dabby do właściwego odbiorcy we właściwym czasie między południem a godziną pierwszą. Bombajscy dabbawalowie szczycili się swoją, jak w zegarku, precyzją.

O czwartej po południu matka była już gotowa na przyjęcie dzieci i postawienie przed nimi herbaty i podwieczorku. Do siódmej kończyła codzienny proces gotowania, kąpania, zapalania lampki w domowej kapliczce i nakrywania stołu do kolacji. Ojciec wracał do domu punktualnie za kwadrans siódma i o ósmej każdy musiał już siedzieć przy stole. Koncert lub pokaz tańca w Towarzystwie Tamiłskim, czy krótkie wizyty u przyjaciół stanowiły jedyne urozmaicenie wielu lat małżeńskiego życia Gomati.

W pierwszym roku w koledżu, z powodu zaaranżowanego przez rodzinę małżeństwa, Gomati zarzuciła plany uzyskania stopnia licencjackiego z matematyki. Nigdy się już potem za siebie nie oglądała. Szczupła, koścista kobieta, ze szczyptą srebra w rzednących włosach, Gomati mówiła cicho, prawie na granicy słyszalności. Rzadko kiedy wyrażała jakieś opinie, chyba że były one echem poglądów męża. Jak większość indyjskich kobiet z jej warstwy społecznej żyła w świecie odizolowanym od trudności prawdziwego życia, pod opiekuńczym kloszem finansowo samowystarczalnemu małżonka.

Aż do czarnego poniedziałku 1972 roku, kiedy to monsunowe chmury rozerwały się nad miastem – dnia, który rozbił tę delikatną czaszę na tysiące kawałeczków.

Cały tydzień minął Gicie na próbach porozmawiania z ojcem. Bez skutku. Jedno spojrzenie na ojcowską twarz skłaniało ją chybikiem do przemyślenia strategii. Jak to zrobić, żeby zechciał jej wysłuchać, skoro nawet nie traktował jej jak dorosłej? Inteligencją wykazywała się przeciętną. A ojciec był błyskotliwy. Umysł miał szybki – tak bystry i ostry jak skalpel chirurga. Jego gniew był pełen premedytacji. Nie wybuchał jak wulkan strumieniami lawy, które pozwalają zgliszczom wygoić się i przerodzić w warstwy żyznych popiołów. Ojciec wrzał. Pochłaniał ofiarę powolnym ogniem, który spalał skórę, jedną bolesną warstwę za drugą, obnażając głębię rozjątrzonej rany. Gita tak się bała.

Prasant potrafił czytać w jej myślach. Znał jej skrywane obawy.

– Nic nie mów – powiedział. – Mój ojciec to prawdziwy dyplomata. Wszystko załatwi.

**Wydawnictwo Dialog (c) Copyright wersja elektroniczna**

---

<sup>[1]</sup> Amma (tamil.) – matka. [O ile nie zaznaczono inaczej, cytowane terminy indyjskie, podane w formie spolszczonej, mają źródłosłów sanskrycki lub należą do powszechnej leksyki kultury indyjskiej.]

<sup>[2]</sup> Samosa – rodzaj nadziewanych warzywami smażonych pierożków.

<sup>[3]</sup> Wina – klasa szarpanych instrumentów strunowych pochodzących z południa Indii. Tutaj szczególny rodzaj tych instrumentów (bin, rudrawina) o wydrążonym tekowym owalnym gryfie, do którego obu końców naciągnięte są struny. Mostek jest płaski, progi metalowe. Przy końcach gryfu umieszczone są symetrycznie dwa pudła rezonansowe sporządzone z tykwy.

<sup>[4]</sup> Pattamal, Subbalakshmi, Lata Mangeshkar – znakomite i bardzo popularne indyjskie wokalistki.

<sup>[5]</sup> Dhoti – rodzaj indyjskiego sarongu; szeroki kawałek materiału owija się wokół bioder, a koniec luźno przeciąga między nogami i zaczepia w pasie.

<sup>[6]</sup> Betel – mieszanka do żucia o właściwościach odurzających, której podstawę tworzą nasiona orzecha palmy Arecha catechu owinięte, wraz z różnymi przyprawami i pastą z wapna gaszonego, w liść Piper betel. Zabarwia zęby i dziąsła na czerwono.

<sup>[7]</sup> Tanpura – podstawowy instrument akompaniujący wykonany z drzewa tekowego bądź cedru, o czterech strunach, pudle rezonansowym sporządzonym



z tykwy i wydrążonej również rezonującej szyjce. Charakterystyczny dźwięk nadaje tanpurze płaski mostek.

<sup>[8]</sup> Śastra – „nauka, traktat”; tutaj: pisma normatywne.

<sup>[9]</sup> Tilaka – znak na czole o znaczeniu rytualnym; u kobiet często ozdobny ornament.

<sup>[10]</sup> Pappar – przyprawiane na ostro chrupiące cienkie placki.

<sup>[11]</sup> (Wenkateśwara)supratham – wersy sanskryckie sławiące Wenkateśwarę, recytowane o poranku, by „obudzić” boga.

<sup>[12]</sup> Wenkateśwara – „pan wzgórza Wenkata” w południowych Indiach; przydomek Wisznu lub Kryszny.

<sup>[13]</sup> Ćapaty – cienkie placki z pszennej mąki razowej.

Wydawnictwo Dialog (c) Copyright wersja elektroniczna

## Rozdział drugi

– Miałem dzisiaj rano dziwny telefon do biura – powiedział Lokanath Aiyer, kiedy Gomati podała mu wieczorną herbatę. – Od niejakiego Subba Rao. Mówi, że się nie znamy, ale to podobno sprawa osobista. – Lokanath zmarszczył czoło i Gomati odwróciła się, by ukryć uśmiech. Mąż nie pochwalał prywatnych telefonów w godzinach pracy. – Jest menadżerem w Associated Cements. Chcieliby z rodziną odwiedzić nas w niedzielę. – Czekał na jej reakcję. Gomati starała się niczego po sobie nie pokazać. Rao? To pewnie w związku z Gitą, musi więc zachować ostrożność. Gdyby Lokanath dowiedział się, że Gita rozmawiała z nią, a nie z nim... Musi milczeć. Jedno fałszywe słowo mogło sprowokować wybuch. – Nie mam pojęcia o co mu chodzi, Gomati. Ale musiałem być uprzejmy. Powiedziałem, żeby przyszli. Będą w niedzielę o piątej.

W niedzielę od rana w całym domu wrzało. Jeden Lokanath Aiyer zdawał się być nieświadomy narastającego gdzieś pod powierzchnią napięcia. Kiedy pomoc domowa zjawiła się u nich o dziewiątej, od razu wpadła po czubek nosa w wir zajęć. Nieustannie wydawali jej rozmaite – często sprzeczne – polecenia, wyznaczając zadania przy sprzątanii i doprowadzaniu domu i mebli do niewidzianego od dawna połysku. Dżanabaj sprzątała codziennie w sześciu domach i przez każdy przelatywała błyskawicznie jak fala przyptywu, omiatając na swej drodze każdy ruchomy przedmiot – w takim samym stopniu niewolnica synchronizacji i zdyscyplinowana jak jej pracodawca. Przeciętny Bombajczyk gnał przez każdy dzień jak taśma wideo na przyspieszonym przewijaniu.

– Jeśli nie będziecie uważać i ustępować jej z drogi – mawiała do dzieci Gomati – zmiecie was i wyrzuci do kosza na śmieci. – Plotki głosiły, że Dżanabaj była „zamożną” kobietą. Podobno kupiła sobie jedno z komunalnych mieszkań Low Income Group w Ghatkopar. Dżanabaj miała skórę o odcieniu kawowym, a siwe włosy nosiła spięte w schludny węzeł z tyłu głowy. Masywne srebrne kolczyki wyciągnęły jej dolne płatki uszu i otworzyły w nich zionące pustką dziury.

– Czy to cię nie boli, Dżanabaj? – zapytała ją raz Gomati.

– Jakżeż by – usłyszała w odpowiedzi. – Bóg dał nam uszy do noszenia kolczyków. A to jeszcze nic – powiedziała. – Powinna Pani zobaczyć, co noszą niektóre z moich przyjaciółek. Koła mniej więcej dwa razy większe i cięższe, Ma-dži<sup>[14]</sup>. A i z czystego złota. Kiedyś uzbieram tyle, że i mnie starczy na złote kolczyki. – Przez resztę owego poranka Dżanabaj wykonywała swoją pracę z błogim uśmiechem na twarzy. Gomati przypuszczała, że jej pomoc domowa marzyła o swoich złotych kolczykach. Lewe nozdrze Dżanabaj przekłuwało srebrne kółko o średnicy około dwóch i pół centymetrów, z nanizaną perłą. Kilkanaście szklanych i srebrnych bransoletek na przedramionach pobrzękiwało podczas pracy. Zęby, o doskonałym kształcie, ale pożółkłe i poplamione przez lata zucia betelu, stanowiły jedyną skazę na jej wyglądzie. Każdego ranka Dżanabaj leciała jak strzała do łazienki dla służby, żeby wypłuć zakazaną substancję przed rozpoczęciem pracy. Miała krótką pamięć i Gomati co rusz musiała udzielać jej pouczeń na temat higieny.

Wścibska osóbką o donośnym głosie i dobrym charakterze, Dżanabaj spędzała większą część swojej trzygodzinnej wizyty u Aiyerów na prowadzeniu krzykliwej konwersacji w marathi z każdym, kto miał czas na rozmowę. Pochylała się nad miotłą, pełzała nad podłogą z namydloną ścierką, albo też stała przy zlewie z rękami zanurzonymi w mydlinach i narzekała na szóstkę swoich dzieci, dziesięcioro wnucząt oraz na pijanego, marnotrawnego męża. Opowiadała swobodnie o wszystkim, co działo się w domu, i często szukała porady Gomati w najrozmaitszych problemach, jakie wyniknęły poprzedniego dnia. Rozwiązanie ich często wiązało się z pożyczką różnych kwot pieniężnych. Lokanath Aiyer „pożyczył” już Dżanabaj roczną wypłatę z góry.

Prasant i jego rodzice przybyli o piątej. Aiyerowie usadzili ich wygodnie na rozstawionych w salonie kasztanowych aksamitnych sofach, mających już swoje najlepsze lata za sobą. Gita obrzuciła pomieszczenie szybkim spojrzeniem, żeby upewnić się, czy wszystko jest na swoim miejscu. Dom bowiem państwa Rao prezentował się okazale i Gita nie chciała, by nabrali złego zdania o jej domu. Pokój Aiyerów urządony był spartańsko, mimo świetnego dywanu kaszmirskiego na podłodze i ciężkich aksamitnych zasłon w drzwiach i oknach. Ściany rozpaczliwie domagały się odmalowania – „luksusu” wyszydzanego przez jej ojca jako „marnotrawstwo” i wobec tego nie uwzględnionego w rocznym budżecie rodziny. Czarno-białe fotografie sztywno wyprostowanego Lokanatha Aiyera, w towarzystwie gubernatorów i ministrów, podkreślały upstrzoną biel ścian. – Zdjęcia plutonu egzekucyjnego! – knił Gopal. – Wyrzućcie je i powieście jakieś obrazy! – Ale nigdy nie powiedział tego w obecności ojca.

Po krótkiej wymianie uprzejmości z gośćmi, Gomati poszła do kuchni, żeby przynieść talerz gorących pakor<sup>[15]</sup> i słodki pudding z kaszy manny, który przygotowywała przez ostatnie dwie godziny. Aby nadać smak racuszkom z soczewicy Gomati zużyła niesamowitą ilość orzechów nerkowca i jej wejście do salonu poprzedził zapach przyprawionych na ostro orzeszków i obranej cebuli. Dziewczęta przyniosły filiżanki parującej kawy, szczerze doprawionej mlekiem i cukrem.

Gita wiedziała, że ciężkie zwoje granatowego sari, z odrobiną złota na turkusowej bordiurze, podkreślały jej powabne krągłości. Nie miała prawie makijażu, poza czarnymi kreskami antymonu na dolnych powiekach i czarną kropką na czole. Ojciec nie pozwalał kobietom w swoim domu na używanie kosmetyków. Matka nalegała, by Prija ubrała się na żółto. Żółć powodowała, że jasna cera dziewczyny wyglądała blade i mdłe. Matki zdradzają wrodzoną przebiegłość, jeśli chodzi o wydawanie córek za mąż. Ale Gita żałowała, że mamie nie udało się przekonać ojca, by zezwolił im na założenie dzisiaj butów. Wysokie obcasy dodałyby jej wzrostu, nie była przecież szczupła i długonoga jak Prija. Ale Lokanath pozostawał nieugięty. Żaden członek jego rodziny nie mógł nosić w domu butów ani kapci. Buty zdejmowano przy drzwiach wejściowych i układano na ustawionej w tym celu półce.

– To kwestia higieny – wyjaśniał Lokanath swemu synowi Gopalowi, który jako jedyny otwarcie wypowiadał swój protest przeciw regule zdejmowania obuwia. –

Twoja matka nie po to czyści codziennie podłogi lizolem, żebyś nanosił błoto i zarazki z ulicy i rozprowadzał je po całym domu.

– W takim razie, co z gośćmi? – pytał Gopal, zdradzający już załączki na anarchistę.  
– A oni to co? Wchodzą do salonu z butami zabrudzonymi psimi kupami i krowim nawozem.

Lokanatha zmroziło. Przez chwilę ogłuszona rodzina wpatrywała się w jego zamknięte oczy i zaciśnięte szczęki – ewidentny znak furii, którą z wielkim trudem starał się opanować.

– Porozmawiaj ze swoim synem, Gomati. – Rzucił szeptem do żony, wychodząc z pokoju. – Miesza fakty. Powiedz mu, że bydło nie jest wpuszczane w granice miasta już od wielu lat. I że powinien wyczyścić sobie usta tak samo jak umysł. – Na co Gomati przejęła buntownika w swoje ręce i tłumaczyła o szacunku dla rodzicielskiego autorytetu oraz uprzywilejowanej pozycji gości w indyjskim domu. – Podwójna moralność – mamrotał Gopal, lecz nie ciągnął sporu dalej. Nie sprawiało mu żadnej przyjemności przyprawianie zmartwień matce.

Podczas gdy Prasant, Prija i Gita rozmawiali o rewelacjach Wimbledonu i ostatnim meczu krykieta z Australią, Subba Rao wciągnął Lokanatha w ożywioną dyskusję polityczną. Matka Prasanta rozmawiała z Gomatii o sprawach tak żywotnej wagi jak podwyżka cen i kłopoty ze służbą. W salonie zrobiło się gwarno i wszyscy poczuli się swobodniej. Po przekąskach i kawie, gdy sprzątnięto talerze i kubki, atmosfera znowu się jednak zagęściła. Lokanath spojrzał wyczekująco na Subbę Rao, spodziewając się, że ten wyjaśni w końcu cel swojej wizyty. Prasant rzucił Gicie uspokajające spojrzenie.

Coś zatrzepotało w jej piersi. Cóż takiego zrobiła, by na niego zasłużyć? Dlaczego ona – przecież mógł mieć każdą inną z dziesiątek pięknych dziewcząt?

– Masz głos anioła, nawet jak mówisz – powiedział Prasant, tego pierwszego razu, gdy akompaniował jej na tabli podczas koncertu na uroczystym zakończeniu roku w koledżu. – Jest taki piękny, dostaję gęziej skórki na jego dźwięk. – Brązowe oczy, wpatrujące się w Gite, migotały złotym blaskiem.

Jeśliby go teraz straciła... Nie przeżyłaby tego z pewnością.

– Mój syn Prasant jest szkolnym kolegą państwa córki Gity – powiedział Subba Rao. – Za kilka miesięcy przystępuje do egzaminu magisterskiego z ekonomii. Jest dobrym studentem – w rzeczy samej zdobył pierwszą lokatę na uniwersytecie na egzaminach licencjackich – i jestem pewien, że tak samo dobrze pójdzie mu tym razem. – Subba Rao popatrzył na swojego syna z wyraźną dumą. Prasant był średniego wzrostu, miał jasną cerę i delikatnie rzeźbione rysy oraz bujną strzechę kręconych włosów. Nikt nie mógł mu odmówić urody. – Mój syn pragnie poślubić państwa córkę, Panie Aiyer – powiedział Subba Rao. – Przyprowdził Gite do naszego domu jakieś dwa tygodnie temu i wyraziliśmy zgodę. Gita jest czarującą dziewczyną, moja żona i ja bylibyśmy szczęśliwi, gdyby została naszą synową. – Jego żona uśmiechnęła się czule do Gity, która spuściła oczy w nagłym ataku zawstydzenia i przyjrzała się swoim bosym stopom i czystym różowym paznokciom. Jej serce zabiło żywiej dla rodziców Prasanta. Byli tacy mili.



o czym rozmawiać. Pójdziemy. Popelniliśmy błąd przychodząc tutaj. – Wyszedł z domu, a za nim jego żona i syn.  
Ojciec patrzył, nieporuszony.

---

[14] Ma-dzi (hindi) – dosł. „Pani Matko!”; tutaj: pełen szacunku zwrot do mężatki.

[15] Pakora – warzywa w cieście z mąki z ciecierzycy.

[16] Rahu – demon powodujący zaćmienia Słońca i Księżycy, przedstawiany w postaci głowy węża.

Wydawnictwo Dialog (c) Copyright wersja elektroniczna



# Rozdział trzeci

Najwcześniejsze wspomnienie Mai to głos jej siostry Gity wzniesiony w jasnym, radosnym trylu porannej ragi<sup>[17]</sup>. Od tak dawna, jak tylko mogła sięgnąć pamięcią, Maja budziła się przy tych dźwiękach. Głos Gity wślizgiwał się do jej pokoju jak smukłe złote łąso, by schwytać jej śpiącą duszę i wciągnąć ją delikatnie acz stanowczo do krainy jawy.

Dźwięk i smak były istotą najwcześniejszego dzieciństwa Mai. W Bombaju dźwięki nie przestawały tworzyć stałego tła – „dryń” dzwonka do drzwi, „dzyń, dzyń” rowerów, „pii piip” samochodowych klaksonów, rżenie astmatycznych silników, przenikliwy śmiech dzieci oraz zawodzenie obwoźnych sprzedawców, namawiających do zakupu warzyw, owoców, kwiatów, garnków i kosmetyków. „Zegaaarki!” – to jeden z okrzyków, który plątał się w Mai wspomnieniach. ‘Bawełniane kuuurki z Puuny’ – inny. Ojciec pracował na posadzie rządowej, a urzędnicy państwowi regularnie co kilka lat dostawali przeniesienie do kolejnego miasta. W pamięci Mai zachowały się okrzyki w hindi, marathi, po pendźabsku i po tamilsku.

Zapach był trzecim składnikiem jej wspomnień z lat najwcześniejszych. Uwielbiała chłodną woń kropli znad oceanu i wodorostów, bo zapach morza był na wyspie wszechobecny. Nikt, kto mieszkał w Bombaju, z jego nieporządnymi szeregami niszczyjących wieżowców, stertami woniejących, zwykle dawno nie wywożonych śmieci, jak i ulicami rojnymi od turkoczających, trapiących pojazdów, nie był odporny na podstępny urok miasta. Było w tym miejscu coś szczególnego. Wcześniej czy później każdy mu ulegał. Bombaj pulsował życiem; powietrze drżało od rozbrzmiewających, rojących się milionów, od rozpychających się tłumów, które jak roje wściekle brzęczących os wysypywały się na przejściach dla pieszych, kiedy światła zmieniały się wreszcie na zielone.

Mieszkali w Bombaju siedem lat, na szóstym piętrze wysokiego szarego budynku na Marine Drive. Lokanath Aiyer należał do ścisłej elity kadr rządowych, Indyjskiej Służby Cywilnej. Uzyskał pierwszą lokatę na ogólnoindyjskim egzaminie. Cenny pracownik, ze względu na jego fenomenalną wydajność i całkowite oddanie pracy, Lokanath kilkakrotnie uległ naleganiom rządu stanowego i nie przenosił się na inną placówkę. Ich trzypokojowy apartament był za mały dla rodziny z czwórką dzieci i nieustannie odwiedzającymi ich gośćmi i przyjaciółmi, którzy za każdym razem zatrzymywali się u nich na całe miesiące. Lecz mieszkania w Bombaju były nieosiągalne, nawet za pagri – łapówki – rzędu dziesiątek tysięcy rupii. Lokanath musiał pociągnąć za różne sznurki, żeby dostać to, w którym obecnie mieszkali.

Maja dzieliła pokój z siostrami, Gitą i Priją. Za oknem miały wspaniałe widoki na ocean i Marine Drive, otoczoną palmami promenadę, jeden z punktów widokowych w Bombaju. Zakrzywiony półksiężyc migoczących świateł ulicznych zdobył promenadzie miano ‘naszyjnika królowej’. Ciasnota w mieszkaniu i brak prywatności drażnił siostry, ale i tak najbardziej cierpiał na tym ich brat Gopal.



– Tylko nie znowu! – krzyczał, kiedy powiadamiano go o nieuchronnym przybyciu do domu kolejnego gościa. – Nie obchodzi mnie wujek Taki-i-owaki ani kuzyn Jak-mu-tam. Nie odstąpię mojego pokoju. Mam dość spania na sofie w salonie.

– Atithi dewo bhawa – brzmiała zwykle odpowiedź ojca. Często przytaczana przez Lokanatha maksyma, że – gość w dom, Bóg w dom – była wedyjską regułą, do której wszyscy w domu, prócz Gomati, czuli niechęć. Od pani domu oczekiwano, że gościa nakarmi, nieważne, jak skromna byłaby strawa na jej stole, choćby nawet jej własne dzieci miały chodzić głodne.

– Gównu! – powiedział Gopal pod nosem. Gdyby ojciec usłyszał, że syn przeklina, chłopak zostałby wyrzucony z domu. Żadna z dziewcząt nie miała tyle odwagi, żeby używać brzydkich słów, czy też kwestionować polecenia ojca.

Pięć lat starszy od Mai, Gopal przyjmował jej pełną czci lojalność jako coś należnego mu z natury. U progu okresu dojrzewania wyglądał jak sama skóra i kości. Miał długie kończyny, długi nos i donośny głos, i trwał w stanie wiecznego buntu. Sztywne włosy nie poddawały się ani na moment najmocniejszym nawet żelom i sprejom, strosząc się natychmiast w nieporządnego jeża. Maja szeroko otwierała oczy i słuchała, jak brat chełpił się swoimi wyczynami w szkole, napawając się jej podziwem. Tylko ona wiedziała o jego ambicjach porzucenia szkoły i zostania tajnym agentem z podwójnie zerowym prefiksem.

– Będę miał licencję na zabijanie – powiedział siostrze. – Czyż to nie będzie wspaniałe? – Siostra bez wahania podziwiała wszystkie jego wyczyny, ale doprowadzała go do wściekłości wścibstwem i niezdolnością dotrzymania tajemnicy.

– Pleciuga! – oskarżał ją wielokrotnie.

Jedno ze wspomnień, które Maja zawdzięcza Gopalowi, to kurczaki. Po raz pierwszy, w wieku siedmiu lat, doświadczyła wówczas grozy. Wieżowce w mieście budowano jeden przy drugim i tylko mieszkańcy apartamentów pod samym dachem rozkoszowali się odrobiną prywatności. Jej rodzina należała do tych nielicznych wybrańców. Mieszkańcy niższych pięter, jeśli nie chcieli, by sąsiedzi zaglądali im do środka, musieli zasłaniać okna zasłonami. Bombajscy architekci zdawali się projektować swoje budynki tak, by zapewnić znudzonym lokatorom wgląd w intymne życie bliźnich.

Jednego dnia Gopal uraczył Maję zakazanym dla niej dotąd widokiem z okna swojej sypialni.

– Jeśli obiecasz, że będziesz trzymać buzię na kłódkę – zaoferował – coś ci pokażę.

– Co? – zapytała. Podniósł palec do ust i wziął ją za rękę, ustawiając w odpowiednim miejscu przy oknie. Sąsiedni budynek mieścił na parterze elegancką restaurację. Stoły rozstawiono pod ząbkowanymi markizami na podwórzu z frontu, ale kuchnia zwrócona była w stronę sypialni Gopala. Była dziesiąta rano i na podwórzu krzatali się sprzątacze. Niektórzy myli naczynia do obiadu, inni przebierali i czyścili kosze pełne owoców i warzyw. Jeden kosz był przykryty pokrywą. Maja zobaczyła, że kratka przykrywki wybrzusza się i szarpie, jakby coś napierało od środka.

– Patrz! – powiedział Gopal, kiedy ubrany na biało mężczyzna ze złowrogo wyglądającym zakrzywionym nożem w ręku podszedł do kosza. Gdy tylko

podniósł pokrywę, z kosza wyskoczyło całe stado kurczaków, piszczących i ganiających w kółko. Niektóre były duże, miały po piętnaście, dwadzieścia centymetrów, inne były świeżo wyklutymi kłębuszkami żółtego puchu. Szybki jak błyskawica mężczyzna wyłapywał je po jednym i odcinał im głowy. Po każdym błysku noża następowało zduszone gdaknięcie i tryskała krew. Ale kurczaki nie umierały. Bezgłowe korpusy dalej biegały w kółko; oszalałe skrzydełka dalej trzepotały. Dopiero po minucie upadały skrwawionym ochłapem.

– Nikomu nie mów – powiedział Gopal – bo nie pozwolą nam oglądać. – Za pierwszym razem poczuła w żołądku mdłości.

– Cieszę się, że jesteśmy wegeterianami – powiedziała.

– Cisza w domu jest ogłuszająca – powiedziała Gomati do swojej drugiej córki. W ostatnich dniach musiała szukać pocieszenia u Prii, jedynej, która podzielała jej obawy. – Dlaczego Gita już w ogóle nie śpiewa? – Prija pokręciła głową, nie znajdując odpowiedzi. Ze względu na nadchodzące końcowe egzaminy w koledżu nauczyciel muzyki miał trzymiesięczne wakacje, ale Gita dalej towarzyszyła swym nuceniem porannej krzątaniu matki. Aż do owego dnia, kiedy z wizytą przyszli Rao.

– Brakuje mi tych lekcji muzyki tak samo jak tobie – powiedziała Gomati. – To była taka radość patrzeć na was i słuchać. Nawet Maja to lubiła. – Stanowili podczas lekcji istne studium przeciwieństw, korpulentny nauczyciel muzyki w średnim wieku i jego dwie młode uczennice, a dźwięki, które tworzyli, tak się dopełniały jak światło i cień. Prija miała szesnaście lat i ludzie mówili, że odziedziczyła to, co najlepsze po obojgu rodzicach – smukłą budowę i jasną cerę matki oraz długie nogi i wyprostowaną postawę ojca. Miała prosty nos i pełne usta; czarne falujące włosy nosiła splecione w jeden warkocz, sięgający niżej pasa; a oczy łani, o długich rzęsach, były znakiem firmowym rodziny ojca. Gita była zupełnie do niej niepodobna. Na tyle śniada, by zasłużyć na opinię „ciemnoskórej” u osób, które ceniły jasną cerę ponad wszystko, była niska i zdradzała skłonności do tycia. Tymczasem była przyjemnie, kobieco krągła, ale niepokojąca tendencja już się groźnie ujawniała. Krótki zadarty nos, wielkie rozmarzone oczy i pełne usta tworzyły obraz osoby o miłym i dobrym charakterze. Gęste czarne włosy, które skręcały się i wiły wokół jej talii niby własnym obdarzone życiem, przyciągały pełne podziwu spojrzenia. Gita nie mogła objąć ręką dwóch grubych warkoczy, jakie nosiła – ledwo mieściły się w dwóch dłoniach.

Muzyka była jej drugą naturą, równie niezbędną i nieprzerwaną jak oddech. Teraz nagle Gita nie była w stanie śpiewać. Wkrótce przestała też chodzić do koledżu.

– Jestem za bardzo zmęczona. Nie mogę wysiedzieć w klasie tyle godzin – powiedziała, gdy próbowali zmusić ją do wyjścia z domu. Kiedy Prija przyszła ją rano obudzić: – Nie czuję się dzisiaj najlepiej – oświadczyła Gita. – Zostanę w łóżku. – Weszło jej to w nawyk. Nie zdradzała żadnej woli wstania rano z łóżka i podnosiła się tylko wtedy, gdy Prija i Gomati, na zmianę to przymusem, to namowami, nakłoniły ją do tego. Siłą zmuszały ją do mycia zębów i prowadziły do czekającego na stole śniadania. Tam Gita pochłaniała, przez godzinę lub dłużej, wielkie porcje jedzenia, póki jej nie powstrzymały. Jedzenie stało się jej jedyną

rozrywką, obsesyjną czynnością, z której jednak wyraźnie nie czerpała żadnej przyjemności. Nie wydawała się wiedzieć ani dbać o to, co jadła. Jakikolwiek próby powstrzymania jej skutkowały napadami wściekłości, po których Gita uciekała do pokoju, rzucała się na łóżko i wybuchała atakami głośnego płaczu. Cała rodzina, oprócz ojca, próbowała się z nią jakoś porozumieć – bezskutecznie. Nawet Dżanabaj przeznaczyła dla Gity dodatkowe piętnaście minut dziennie, kucając na podłodze przy jej łóżku, głaszcząc ją po włosach i pytając, czy mogłaby jakoś pomóc.

– Jejeje! – Kręciła się Dżanabaj obok stołu, przy którym Gita, niepomna rzucanych jej rozgoryczonych spojrzeń rodziny, napychała się jedzeniem. – Jedz, Gituniu, jedz! Pij mleko. Jedz masło. To zdrowe dla ciebie. – Dla Dżanabaj, od urodzenia żyjącej w biedzie i znoju, jedzenie było uniwersalnym lekiem na wszystko. Wraz z upływem czasu Gita przybierała na wadze. Gomati patrzyła jak wdzięczna niegdyś pulchność jej córki zamieniała się w fałdy tłuszczu. Problemem stawała się również kąpiel, trzeba było Gitę siłą zaciągać do wanny.

– Nie! – krzyczała. – Woda jest gorąca. Parzy! – Często pachniała teraz Gita potem i nieświeżą bielizną. Idealnie różowe niegdyś owale jej paznokci zaniedbały się i zarosły czarnym brudem. Potargane włosy wisiały na plecach, nieczesane i niezaplecione. Gita zaczęła się śmiertelnie bać mydła.

– To nie mydło – krzyczała, kiedy Gomati próbowała namydlić jej plecy. – To kwas! Chcecie mnie zabić! – Wyrywała się z ich objęć i wybiegała z łazienki, nieświadoma tego, że jest mokra i naga. Zaczęła traktować rodzinę jak wrogów. Kiedy pomyślała o Dżanabaj, Gita zaczęła okładać Gomati pięściami, z niespodziewaną, desperacką siłą.

Bali się jej teraz. Miała siłę dziesięciu i Gomati nie była w stanie jej sprostać. Każda próba przemówienia Gicie do rozsądku wywoływała oskarżenia w rodzaju: – Wszyscy jesteście przeciwko mnie! Chcecie się mnie pozbyć. – Jeszcze gorsze były długie okresy milczenia. Dziewczyna wycofywała się jak ślimak do skorupy i zamykała przed światem.

– Odezwij się do mnie, Gito – błagała Gomati. – Powiedz mi o czym myślisz. – Gita patrzyła na nich podejrzliwie, chytrze, zdecydowana nikogo do siebie nie dopuścić. Jej oczy nieustannie strzelały po pokoju, wypatrując schowków i zakamarków. Ukradkiem Gita obserwowała bez przerwy swoje siostry, przekonana, że przeciw niej spiskują. Mówiła bardziej do siebie niż do nich. Wydawała z siebie nieartykułowane dźwięki, których nie mogli zrozumieć. Z każdym upływającym dniem Gita odzywała się coraz rzadziej. Co będzie, jeśli umknie do świata całkowitego milczenia?

---

[17] Raga – „barwa; miłość, namiętność, pasja”; tutaj: podstawowa formuła dźwięków (przynajmniej pięciu) stanowiąca dla muzyka punkt wyjścia do improwizacji. Ragi klasyfikuje się w zależności od uczuć i nastrojów, jakie mają wzbudzić u słuchacza.

## Rozdział czwarty

– Słuchajcie – powiedziała Gomati, używając zaimka w liczbie mnogiej, „wy”, dla wyrażenia szacunku, czego od tradycyjnej żony oczekiwano. Nigdy nie zdobyła się na zwrócenie się do męża po imieniu, jak to robiła większość współczesnych kobiet. – Musimy coś zrobić z Gitą. – Gomati rozmawiała z Lokanathem nocą, za zamkniętymi drzwiami ich sypialni, w jedynej porze, kiedy mąż słuchał wszystkiego, co miała mu do powiedzenia. Dzielili sypialnię i nic więcej – ich bliźniacze łóżka ustawione były w przeciwnych rogach pokoju. Uwiązany do doraźnego świata obowiązkami zawodowymi i rodzinnymi, jej mąż nie mógł drugiej połowy swego życia poświęcić medytacji i wyrzeczeniom w pustelni, jak to zalecały Wedy, ale już usunął się w stan emocjonalnej sannjasy<sup>[18]</sup>. Był wojującym gandhystą i podzielał przekonanie Mahatmy Gandhiego, że seksualna wstrzemięźliwość stanowi prawdziwy test męskości. Nie dzielił łoża z Gomati od momentu narodzin Mai. I nigdy nie było w jego życiu żadnej innej kobiety. Codzienna poranna godzina ćwiczeń jogi i medytacji dostarczała mu substytutu rozkoszy cielesnych. Jakakolwiek sugestia, że kobieta mogłaby mieć w tym względzie własne potrzeby, szczerze by go zgorszyła.

– Gita? – zapytał, prostując się do pełnej wysokości. Wysoki mężczyzna, dzięki swej schludnej aparycji i wojskowej postawie wydawał się jeszcze wyższy. – Coś z nią nie w porządku? Poza tym, że jest uparta i zepsuta i że przydałoby się nauczyć ją rozumu? – Jego głos brzmiał łagodnie i spokojnie, jakby rozmawiał o pogodzie. Czyścił zęby w ich wielkiej, wykładanej niebieskimi kafelkami łazience, nie przestając zerkać do lustra.

Gomati spojrzała na niego z przestrawieniem. Skóra męża miała ciemnobrązowy odcień. Krzaczaste brwi, silny zakrzywiony nos, wąskie usta i stanowcza linia szczęki wyglądały równie nieustępliwie jak u kamiennej rzeźby. Wyprostowana sylwetka i ciało pozbawione tłuszczu świadczyły o życiu w umiarkowaniu i dyscyplinie. Lokanath pochodził z biednej rodziny. Był jednym z trojga dzieci – dwóch synów i córki – dyrektora wiejskiej szkoły w dystrykcie Tanjore. Odziedziczył całą inteligencję swojej rodziny. Był najlepszym studentem na Uniwersytecie Madrasim zarówno na poziomie licencjatu jak i magisterium, a egzamin kwalifikujący do służby cywilnej zdał w wieku dwudziestu dwóch lat. Ślad bieli na skroniach i ustępująca linia włosów nadawały mu dystyngowany wygląd. Kiedy Gomati wychodziła za niego za mąż, Lokanath był uderzająco przystojnym mężczyzną.

– Myślę, że powinien ją zobaczyć lekarz – powiedziała Gomati, stając w drzwiach łazienki, gotowa w razie potrzeby przyprzeć męża do muru. Przyglądała mu się spod oka, ponieważ Lokanath potrafił ignorować różne sprawy całą wieczność – nie zauważał tego, czego widzieć nie chciał. Cały trik, jeśli chciała zdobyć jego uwagę, polegał na mówieniu jak najbardziej obojętnym tonem. W przeciwnym razie mąż budował w sobie mentalną barierę i zamykał się na jej słowa. – Gita nie przystąpiła do egzaminów. Straciła też zupełnie zainteresowanie śpiewem.

– O? – Wiedziała, że Lokanath udawał zdziwienie. – To musi być jakiś kobiecy kłopot. Atak hysterii, to wszystko. Jeśli jej się zdaje, że zmięknę i pozwolę jej poślubić tego teluskiego chłopaka, to się myli.

– Zbliża się do dwudziestki. Już czas, żeby wyszła za męża. A poza tym oni są braminami. – To było maksimum, do jakiego Gomati posunęła się kiedykolwiek w sporze z mężem.

– Czy sugerujesz, że moja decyzja jest nierozsądna?

Doszło do ostatecznej rozgrywki i Gomati spanikowała.

– Oczywiście, że nie – powiedziała. – Tylko myślę, że Gita potrzebuje pomocy z zewnątrz. Jest przekonana, że przeciw niej spiskujemy. Walczy ze mną. To zaczyna mnie przerastać. – Pokazała siniak na ramieniu, efekt ataku Gity z poprzedniego dnia. Poza tym palec u ręki miała wykręcony i spuchnięty.

– Zadzwońię do doktora Kumara – powiedział – i poproszę go o poradę. –

Dyskusja skończona, mąż odwrócił się, by wypłukać usta.

Następnego dnia zaprowadzili Gitę do rodzinnego lekarza. Wykapanie córki, ubranie i doprowadzenie do samochodu wyczerpało zapas energii Gomati. Gita chlipała przez całą drogę do gabinetu doktora i z powrotem. Doktor Kumar oświadczył, że dziewczyna jest w doskonałej formie i przepisał jej środki uspokajające.

Dwa miesiące później, kiedy Gita przytyła kolejne pięć kilo, pocztą przyszedł list. Zaproszenie na ślub. Ponieważ list był zaadresowany do Gity, Gopal wręczył go jej bez otwierania. Gdyby tylko Gomati wyrwała ten list z ręki syna i podarła na kawałki. Wpatrując się w zaproszenie na ślub Prasanta Rao i Lili Muthu, jej najstarsza córka zaczęła się śmiać. Nie przestawała. Łzy płynęły jej po policzkach, gdy chichotała do późna w nocy, a w końcu zupełnie wyczerpana zapadła w sen. Rano śmiech Gity przerodził się w agresję. Gomati patrzyła bezradna, jak córka darła ubrania z kosza na bieliznę. Do dziewiątej rano Gita roztrzaskała swój budzik, ulubiony wazon Gomati oraz kilka szklanek. Potrzeba było ich czworga, żeby ją wreszcie ujarzmić, przy czym Dżanabaj trzymała stronę Gity.

– Nie, Ma-dzi, nie! – krzyczała, obejmując Gitę ramionami, nie pozwalając im związać tych drapieźnych palców ani unieruchomić kąpiących stóp. – Puśćcie ją wolno, Ma-dzi! Ja się mogę nią zaopiekować. Nigdy nie zrobiłaby mi krzywdy. – Zgięta prawie w pół, Dżanabaj trzymała skrzyżowane ręce nad twarzą i głową, podczas gdy Gita drapała ją i biła. Na koniec, kiedy krańcowe zmęczenie spowodowało, że Gita upadła w ramiona Gomati i zalała się łzami, ojciec uznał nareszcie, że ma na głowie chorą córkę. Przez godzinę organizował przysłanie ze szpitala ambulansu po Gitę, która związana szlochając na swoim łóżku.

Przyjechali z białym nylonowym kaftanem bezpieczeństwa, którego rękawy można było skrzyżować od przodu i zawiązać na plecach. Nogi ugięły się pod Gomati, kiedy ujrzała swoją córkę skrępowaną jak kurczaka, wynoszoną na noszach. Musiała usiąść. Zastrzyk waluim już zadziałał i Gita usnęła.

– Państwa córka będzie musiała zostać tutaj na tydzień lub dłużej – powiedział im tego wieczoru doktor Bannerji. Wyściełane skórzane leżanki i spokojna zielona farba na ścianach miały w założeniach koić nerwy i wzbudzać zaufanie, ale silny



zapach środków antyseptycznych uruchamiał niewidzialny dzwonek alarmowy. Gomati nienawidziła zapachu szpitali. – Zaaplikujemy jej nieco terapii elektrowstrząsami – powiedział lekarz – i zobaczymy, czy nastąpi poprawa. Proszę podpisać te formularze i zostać na miejscu. Bliski krewny musi być obecny, rozumieją państwo, na wypadek jakichś komplikacji.

Gomati nie była w stanie patrzeć, ale jej mąż przyglądał się, jak sanitariusze przypinają córkę taśmami do czegoś w kształcie fotela dentystycznego i nakładają jakąś tłustą maść na jej skronie. Gomati chciała wymknąć się z pokoju, ale mąż zatrzymał ją gestem.

– Ona potrzebuje nas obojga – nalegał Lokanath. Gomati patrzyła więc, jak sanitariusze umieszczają elektrody w natłuszczonych miejscach i wkładają między zęby Gity kawałek skóry – „żeby nie ugryzła się w język” – wyjaśnił doktor Bannerji. Kiedy włączył prąd, ciało Gity uniosło się z fotela i wygięło do góry w łuk, podczas gdy taśmy, które unieruchamiały klatkę piersiową, więziły jej głowę w polu działania niskiego napięcia. Gałki oczne wirowały w oczodołach i nieartykułowany bełkot wyrwał się z jej ust.

Och, Gita, ból! Ból nie do zniesienia! Gomati skuliła się w sobie i odwróciła głowę, słuchając charczenia wydobywającego się z gardła córki. Nawet Lokanath nie był w stanie patrzeć. Poddał się chwilowej słabości i odwrócił. Zabieg trwał kilka sekund, po czym Gita straciła przytomność.

– Będzie teraz spała – powiedział lekarz – a kiedy się obudzi, nie będzie o niczym pamiętać. Będzie znacznie spokojniejsza i na dobrej drodze do wyzdrowienia. –

Gita została w dalszym ciągu nieprzytomna, a Gopala i Prii siedzieli przy jej boku.

– Ratusz mnie, amma! Nie pozwól im! – Krzyczała Gita, kiedy zabierano ją do pokoju z tamtym strasznym fotelem. Doktor Bannerji się mylił! Gita pamiętała ten pokój. Pamiętała wszystko. Przywierała do Gomati, a potem kopała i walczyła z sanitariuszami, którzy odrywali ją od matki i ciągnęli siłą na fotel.

– Amma! Zrobią mi krzywdę! Powstrzymaj ich! Proszę! – Po czterech sesjach terapii elektrowstrząsowej lekarze uznali, że Gita może wrócić do domu.

– Proszę jej podawać pełną dawkę środków uspokajających przez pierwsze kilka dni i odstawiać je stopniowo w ciągu czterech tygodni. Wypiszę receptę – powiedział doktor Bannerji. – I proszę ją otoczyć wielką miłością i troską.

Dziewczyna czuje się zdradzona. Tak naprawdę potrzeba jej przede wszystkim zainteresowania. Część jej mózgu jest doskonale „świadoma” i córka spróbuje wszystkiego, by zwrócić na siebie uwagę.

Z każdym dniem środki uspokajające działały słabiej i Gita stawała się coraz bardziej niespokojna. Mówiła do siebie, nigdy do rodziny. Myśli zdawały się wyprzedzać język. Słowa wypadały z ust bez żadnego ładu i składu.

– Ktoś musi z nią być przez cały czas – powiedziała Gomati do Gopala i Prii. – Będziemy się zmieniać. Módlmy się, żeby tylko nie stała się znowu agresywna jak przedtem. – Nie zostawiali jej nigdy samej. Dżanabaj zrezygnowała z innych miejsc zarobkowania i przyjęła pracę u Aiyerów na cały etat. Zarabiała teraz mniej, ale nie narzekała.

– Ma-dzi, sąsiedzi ciągle mnie wypytyują, co się Gicie stało – poinformowała Gomati. – Odpowiadam im, że ma zapalenie opon mózgowych. Mówię im też, żeby pilnowali swoich spraw i nie gnębili państwa żadnymi pytaniami. – Przed laty Dżanabaj straciła dwoje dzieci z powodu zapalenia opon mózgowych, jedynej choroby, której nazwę znała. Gomati pamiętała te straszne dni, kiedy musiała pocieszać i podtrzymywać na duchu swoją pomoc domową. Żadna kobieta nie potrafi znieść utraty własnego dziecka. Jeszcze trudniej jest patrzeć na dziecko tak cierpiące jak jej Gita.

Co za straszliwej zbrodni dopuściła się w poprzednim żywocie, by zasłużyć na coś takiego?

– Dziękuję ci, Dżanabaj – powiedziała Gomati. Zapalenie opon mózgowych w żaden sposób nie stanowiło dobrego wyjaśnienia, ale musiało tymczasem wystarczyć. Cokolwiek, co by powstrzymało ludzi od zadawania pytań. Tak, mogą upierać się, że to zapalenie opon mózgowych. To nie jest choroba dziedziczna, prawda? Dotyka mózgu i mogła, być może, tłumaczyć nieobliczalne zachowanie Gity. Gomati chwyciła się tej deski ratunku podsunętej jej przez pomoc domową. Musi znaleźć mężów dla dwóch kolejnych córek, a najmniejsze choćby podejrzenie o zaburzenia psychiczne w rodzinie pozbawiłoby je wszelkich szans. Ale dlaczego przychodzą jej do głowy takie myśli?

Miała się za nie przeklinać jeszcze przed końcem dzień.

Upał był nie do zniesienia. Prija prawie upuściła półmisek ryżu, który niosła do stołu na kolację. Wilgotne bawełniane sari przywarło jej do nóg, pociągając niemal do upadku, kiedy próbowała się pośpieszyć. Musi pamiętać, żeby namoczyć je jutro w krochmalu. Prija westchnęła i otarła spocone czoło. Gdyby tylko zaczęło padać. Już pojedyncza kropla przyniosłaby ulgę. Ale wiedziała, że to nie byłby przelotny deszczyk. Kiedy przyszedłby monsun, padałoby bez przerwy przez parę miesięcy i miasto przerodziłoby się w chaos zapchanych kanałów odpływowych, zalanych dróg i zapachu pleśni. Wilgotność wzrosłaby do stu procent i żaden parasol ani płaszcz przeciwdeszczowy nie dałby rady rześistej ulewie.

Przez większą część roku rodzinę kołysały do snu gardłowe szepty fal bijących o wielkie skały otaczające zatokę. Ale w porze monsunu morze zdawało się wypełniać cały dom. Wzburzone fale podnosiły się na niebotyczne wysokości i zlewały w jedno z oślepiającym rwącym deszczem, waląc w szyby drzwi i okien nieprzejezdanymi pięściami wody. Staccato grzmotów grało marsze pręgom błyskawic, które rozcinały chmury i uwalniały wody. W takich chwilach dzieci spały nakryte kołdrami po głowy, wiedząc, że warstwy stali i betonu chronią je przed demonami wiatrów wyjącymi za oknem.

Tego roku dwudziesty pierwszy czerwca nadszedł i minął, a pogoda nadal się nie zmieniła. Bombaj parował w oparach żaru, a w południe asfalt na drogach zaczynał się topić. Pod wieczór chmury doprowadzane do szafu smagającymi je wysoko wiatrami miały się, czarne i wzdęte, ale nie roniły nawet jednej kropli deszczu, którego miasto było tak spragnione. Nerwy wszystkim puszczały, temperamenty iskrzyły, a głosy się podnosiły.



Tego wieczoru musieli Gitę zachęcać do jedzenia. Prija wspominała potem, że pomyślała, jakie to dziwne. Gita była przytłumiona, cały dzień zbyt cicha i potulna. Czy była to zapowiedź nadchodzącej gorączki? Prija miała zamiar zapytać Gitę – i dotknąć jej twarzy, aby sprawdzić, czy nie była rozpalona – ale zapomniała. Matka była zmęczona, zaaferowana i spóźniona z przygotowaniem kolacji. Ojciec wszedł dwa razy do kuchni, żeby zapytać, czy są jakieś istotne powody tego opóźnienia. Nawet nie próbował ukryć swego niezadowolenia. To był nieprzyjemny posiłek ze względu na ponure milczenie ojca i nerwowość Gomati. Później Prija pomogła matce sprzątnąć ze stołu, podczas gdy Lokanath włączył telewizor.

Po raz pierwszy od wielu miesięcy zapomnieli o Gicie.

Gita przyglądała im się badawczo kątem oka. Czy patrzą się na nią? Zawsze na nią patrzą. Rozejrzała się szybko po pokoju. Chwileczkę! Byli dzisiaj zajęci. Zapomnieli o niej. To była jej szansa – jedyna okazja zrobienia tego, co musi zrobić. Lekarz, sanitariusze, jej rodzina – wszyscy brali w tym udział. Chcieli jej zrobić krzywdę; lubili słuchać, jak krzyczy i błaga. Jej własna matka stała z boku i przyglądała się, jak mocują ją do fotela. Fotel! Gita przełknęła krzyk w gardle. Tylko nie fotel! Nigdy więcej.

– Nie dostaną mnie – mruknęła. – Nigdy mnie nie dostaną. Potrafię być sprytna... – śmiech wezbrał w jej piersiach i nakryła usta ręką, by go powstrzymać. Musi działać po cichu. Niezauważalnie. Obrzuciła pokój chytrym spojrzeniem.

Nadal ich obserwując, Gita wyknęła się ostrożnie z pokoju. Nigdy nie pozwalali jej zniknąć im z oczu, ale teraz...? Boso i potykając się, dziewczyna dopadła drzwi wejściowych, ciągle oglądając się za siebie przez ramię. Czuła jakby stalowe palce ścisnęły jej piersi, z trudem oddychała. Pot ściekał jej z brwi i zamazywał pole widzenia. Wyszła, zamknęła drzwi jednym pociągnięciem i oparła się o nie na chwilę. Nareszcie.

Przechytrzyła ich wszystkich.

– Amma! Maja zjadła ostatni kawałek mango – zawołał Gopal, gwałtownie pociągając siostrę za warkocz. Dwójka dzieci nadal siedziała przy kolacji. – Ten był dla mnie. Zjadła dwa kawałki, a ja nie dostałem żadnego. Łakome prosię!

– Amma! Nazwał mnie „łakome prosię” – zajęczała Maja. – Ciągnie mnie za włosy.

– Będziecie cicho, czy nie? – przerwał im ojciec. – Próbuje wysłuchać wiadomości.

– Prija zostawiła Gomati przy talerzach i szklankach w kuchennym zlewie i pośpieszyła, by rozdzielić rodzeństwo.

– Gitaaa! – Wołanie, gasnące w zachłyśnięciu. Prija podskoczyła. Matka stała w drzwiach kuchni. Zdawała się nie być świadoma własnego krzyku. Prija właśnie klęczała, starając się rozdzielić dzieci, które skoczyły jedno na drugie i zaczęły się szamotać. Wkrótce Prija znalazła się z nimi na podłodze, sama odbierając wiele kopnięć i uderzeń.

– Przestańcie, oboje! Bo zawołam ojca. I szczerze tego pożałujecie! – Jej groźby trafiały jak groch o ścianę. Maja i Gopal odreagowywali właśnie kilka długo

tłumionych uraz. Krzyk matki zmroził ich wszystkich. Prija wyprostowała się i zobaczyła, jak Gomati obraca się na pięcie, próbując odnaleźć w pokoju Gite. Potem matka popędziła na balkon, potem do innych pomieszczeń. Gity nigdzie nie było.

– Gita! – zachłusnęła się. – Nie ma jej w domu. Gopal, szybko! Biegnij na dół i przyprowadź ją z powrotem. – Lokanath zerwał się na równe nogi, przewracając stolik stojący przy sofie. Lampa stołowa i kilkanaście czasopism zwały się na podłogę. Chociaż uwaga mężczyzny była skupiona na telewizji, musiał usłyszeć krzyk Gomati. W ciągu kilku sekund wybiegł za drzwi.

Siedzieli przez całą noc czekając na jego powrót. W międzyczasie wrócił Gopal, żeby zabrać rower, i powiedział, że Lokanath wyjechał samochodem, aby przeszukać cały rejon, ulicę po ulicy.

– Nie możemy jej znaleźć – powiedział Gopal w odpowiedzi na zrozpaczone nieme spojrzenie Gomati. – Jak długo jej nie było? – Prija i Gomati popatrzyły na siebie. Ile czasu upłynęło, nim zauważyli jej nieobecność? Dwadzieścia minut? Trzydzieści? Gdzie mogła pójść o tej porze nocy? Czy weszła do jednego z budynków, żeby się ukryć?

– Prija, idź, popytaj sąsiadów. Mogła pójść do kogoś do domu. – Nadzieja była nikła, ale Prija ruszyła, by wykonać polecenie matki.

Nim zdążyła pojawić się z powrotem, do domu zaczęli napływać zatroskani sąsiedzi. Kiedy ojciec w końcu wrócił – sam, zastał żonę w towarzystwie gromady ludzi, już pogodzoną z wieściami, które przynosił. Nie musiał niczego mówić.

Jedno spojrzenie jej wystarczyło. **Wyznawczego Dialog (c) Copyright wersja elektroniczna**

Rano Lokanath zadzwonił do starego przyjaciela, nadinspektora policji. Dowiedział się, że na złożenie meldunku o zaginięciu potrzeba dwóch dni, ale już teraz policja zacznie nieoficjalne poszukiwanie Gity. Prija przyglądała się ojcu w czasie rozmowy. Nie zdradzał po sobie nic z niepokoju, jaki musiał odczuwać. Głos miał pewny, ręce spokojne. Muszą odtworzyć wszystkie poczynania Gity, powiedział. Dokąd mogła pójść niedostrzeżona przez nikogo na ulicy? Czy z rozmysłem schowała się przed nim i Gopalem?

– Priju – powiedział. – Masz ze swoją siostrą najbliższy kontakt. Pomyśl! Dokąd mogła pójść? – Prija pokręciła głową, niezdolna nawet myśleć. Beładne obrazy migały jej przed oczami.

Dwa dni później odebrali telefon z posterunku policji. Każda z owych czterdziestu ośmiu godzin zdała im się całym życiem i nikt z rodziny nie oddalał się od telefonu dalej niż to było konieczne. Lokanath i Gopal spędzali za dnia całe godziny przeczesując ulice, podczas gdy Prija dzwoniła do wszystkich przyjaciół i krewnych, jacy im przyszli do głowy. Z każdą upływającą godziną kropla po kropli wyciekała z ich serc nadzieja.

Nadinspektor policji zadzwonił osobiście, ale to nie złagodziło ciosu. Ciało Gity woda wyrzuciła na brzeg na łuku plaży nieopodal Wzgórza Malabarskiego.

Ubranie na ciele odpowiadało opisowi. Chronicznie cierpiący na bezsenność mężczyzna, który mieszkał w jednym z wieżowców wychodzących na Chowpatty, zgłosił się z informacją, że widział ze swojego balkonu jakąś kobietę. Wchodziła

owej fatalnej nocy do morza. Wyglądało to tak, jakby śpiewała do siebie w świetle księżycy, powiedział. Zatańczyła kilka kroków jak bez troskie dziecko i wyciągnęła ramiona, by objąć fale.

– Nie wyszedł, żeby ją powstrzymać? – Głos Lokanatha był niezwykle donośny.

– Mówił, że nie umie pływać. – Prija słyszała słowa nadinspektora, ponieważ stłoczyli się blisko wokół słuchawki w ręku Lokanatha. – I wyglądała na taką szczęśliwą. Nie przyszło mu do głowy, że ona... – Nagle doszło Priję bezgłośnie pacnięcie, odgłos jaki wydaje zwój ubrań wrzucony do kosza na pranie. Pochyliła się i delikatnie zsunęła głowę matki na dywan.

Gomati zemdląca.

A potem Prija nie mogła się ruszyć. Przetaczały się przez nią fale szoku, każde drżenie wstrząsało nią przez moment i opuszczało wyczerpaną. Nad jej głową krążyła czarna chmura i wysiłkiem było myślenie. Potrząsnęła głową, żeby usunąć osad zaburzający widzenie. Coś muszę zrobić, stwierdziła, ale co...?

– Wody – powiedziała do Gopala, który stał obok, bezradny. – Przynieś szklankę wody. – Drżące palce spryskały twarz Gomati wodą; zdrętwiałe ręce zgasiły protest Mai. Bezmyślne, odruchowe działania.

Umysł się wyłączył.

*Ciąg dalszy w wersji pełnej*

---

[18] Sannyasa – czwarte i ostatnie z kolei stadium życia ludzkiego, okres wędrowania i ascezy, wyrzeczenia się doczesności.



Wydawnictwo Akademickie  
DIALOG

specjalizuje się w publikacji książek dotyczących języków,  
zwyczajów, wierzeń, kultur, religii, dziejów  
i współczesności świata Orientu.

Naszymi autorami są znani orientaliści polscy  
i zagraniczni, wybitni znawcy tematyki Wschodu.

Wydajemy także przekłady bogatej  
i niezwyklej literatury pięknej krajów Orientu.

Redakcja: 00-112 Warszawa, ul. Bagno 3/219

tel.: (0 22) 620 32 11, (0 22) 654 01 49

e-mail: redakcja@wydawnictwodialog.pl

Biuro handlowe: 00-112 Warszawa, ul. Bagno 3/218

tel./faks: (0 22) 620 87 03

e-mail: biurohandlowe@wydawnictwodialog.pl

<http://www.wydawnictwodialog.pl>

Wydawnictwo Dialog (c) Copyright wersja elektroniczna

Serie Wydawnictwa Akademickiego DIALOG:

- Języki Orientalne
- Języki Azji i Afryki
- Literatury Orientalne
- Skarby Orientu
- Teatr Orientu
- Życie po Japońsku
- Sztuka Orientu
- Podróże – Kraje – Ludzie
- Mądrość Orientu
- Orientalia Polona
- Literatura Frankofońska
- Być Kobieta
- Temat Dnia
- Życie Codzienne w...
- Dzieje Orientu
- Czytanki Orientalne

Prowadzimy sprzedaż wysyłkową